



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ODRA
50-010 WROCLAW, Podwałe 64

Nr z dn. 01-88

665

trąby jerychońskie

WOJCIECH
DZIEDUSZYCKI

A WIĘC ZACZYNAJMY TRĄBIĆ ● SPRAWA PODSTAWOWA — NIE TRACMY ARTYSTÓW ● NA SZCZĄTKACH KAWIARNI „KLUBOWEJ” ● NARESZCIE KAMERALNA SCENA OPEROWA! ● LAURY DLA IZABELLI ŁABUDY ● KUSZĄCE PIĄTKI W FILHARMONII ● „PAGARTOWSKIE” STRZAŁY W DZIESIĄTKĘ ● LEGENDARNA MONSERRAT CABALLÉ W WARSZAWIE ● HISTORYCZNY WYSTĘP FILHARMONIKÓW Z TEL-AWIWU ● ZUBIN MEHTA — GENIUSZ BATUTY ● ITZHAK PERLMAN — POETA SKRZYPIEC ● „BRAMY RAJU”: WIDOWISKO MUZYCZNE NAD WIDOWISKAMI ● WYDARZENIE POZNAŃSKIE

Mój drogi,

a więc z powrotem „Trąby Jerychońskie”!

Na spotkaniu u Naczelnego, w którym uczestniczyli m. in. Marian Wallek-Walewski i Żuk Opalski, spotkaniu pełnym wspomnień — zapadła jednogłośna decyzja: wracam do „Tręb”! Młodszym Czytelnikom moich felietonów muszę wyjaśnić, że piszę je do „Odry” od lat blisko dwudziestu, najpierw — do roku 1974 — właśnie jako „Trąby Jerychońskie”, potem — krótko — jako „Listy do Mariana” (oczywiście Wallek-Walewskiego), wreszcie od roku 1975 jako „Listy o muzyce”. Ale sentyment do pierwszego tytułu pozostał i przeżył. Nie wiem, czy nasz redaktor graficzny Zbyszek Paluszak znajdzie starą, sprzed kilkunastu lat winietkę lub czy zdąży narysować nową — w każdym razie ja zaczynam już trąbić.

Z radością patrzę na otaczające gmach Opery rusztowania: nareszcie pomyślano o doprowadzeniu do porządku zewnętrznego wyglądu tego reprezentacyjnego dla naszego miasta gmachu. Trochę długo to „doprowadzanie” trwa i obawiam się, że na rusztowania spadną zimowe śniegi, a może nawet stopią te śniegi promienie wiosennego słońca... ale w każdym razie — coś się robi! Z zewnątrz! Bo i wewnątrz staruszka operowego wymaga gruntownych zabiegów konserwacyjno-remontowych... a właściwie to i wprowadzania wielu niezbędnych do normalnego funkcjonowania teatru operowego nowoczesnych urządzeń technicznych.

Aby tego dokonać, trzeba by na czas dłuższy zawiesić spektakle! Musi się zatem znaleźć miejsce, w którym by opera na czas remontu mogła wystawiać chociażby kameralne spektakle. Jest takie locum — nawet już przeprowadza się jego adaptację. Pamiętamy sprzed 35 lat piękną wielką salę kawiarni „Klubowej”, mieszczącą się na piętrze narożnej kamienicy, przy zbiegu zacisznych ulic. Odbywaliśmy w tej sali jakże wtedy popularne zebrania towarzyskie, literackie, „gazetki mówione”, spektak-

le kabaretu literackiego... Potem na skutek karygodnego zaniedbania konserwacji tych budynków, kawiarnia się po prostu rozpadła i budowla straszyla oczodolami ciemnych okien... Patrzyliśmy z bólem na takie marnotrawstwo! Aż wreszcie dzięki rewaloryzacji wrocławskiej Starówki, postanowiono odbudować ten zakątek miasta z przeznaczeniem na salę kameralną dla Wrocławskiej Opery (z widownią na 300 miejsc), na sale prób i zaplecze techniczne, którego tak ciągle brakuje naszej Operze. Kameralne opery wystawia się obecnie w obcych salach, albo w zupełnie niestosownym foyer, czy też na wielkiej scenie operowej zamienionej na widownię z małą scenką, a dekoracje przewozi się z dalekich, nieprzystosowanych do konserwacji obiektów. Przystąpiono już do wykonania dokumentacji, odgruzowania i miejmy nadzieję, że niedługo będziemy świadkami budowy tego obiektu, który może być prawdziwą ozdobą miasta. Zakłady przemysłowe z dzielnicy Stare Miasto zadeklarowały już pomoc finansową — i to niebagatelną! Podaję numer konta Budowy Opery Kameralnej: NBP V Oddział Wrocław — nr 93057-6103.

Aby dodać blasku mojemu apelowi, trąbię z radością, że Izabella Łabuda, o której pisałem niedawno, że zdobyła I nagrodę na Ogólnopolskim Konkursie Młodych Wykonawców w Łodzi (nie było jak: 2-miesięczne stypendium na udział w kursie wokalnym w Sienieli), zdobyła znów (piszę „znów”, bo jest też laureatką wrocławskiego konkursu „Złotej Iglicy”) nagrodę przyznaną przez Centre Français de Formation Lyrique na XXXII Międzynarodowym Konkursie Wokalnym w Tuluzie, w którym uczestniczyło 78 śpiewaków z wszystkich kontynentów. Przypominam, że konkurs ten jest niezwykle trudny, ale przy tym szczęśliwy dla śpiewaków z Wrocławia, zdobyli tam bowiem czołowe nagrody — Jerzy Kulczycki, Antonina Kowtunow i Ewa Godlewska... Niestety, wyemigrowali oni z Wrocławia wkrótce po zdobyciu laurów... Oby Izabella Łabuda nie poszła w ich ślady.

W Filharmonii Wrocławskiej zapowiada się skawny sezon. Wszystkie piątki będziemy mia-
zajęte w Filharmonii! Ostatnio Pagart „za-
rzelił” polskich miłośników muzyki wspania-
łymi niespodziankami... Pagart i warszawski
Teatr Wielki, gdyż wszystkie trzy wydarzenia
muzyczne, o których chcę Ci opowiedzieć, fir-
mowały i organizowały obie te instytucje. U-
szliśmy bowiem w warszawskim Teatrze
Wielkim jedną z najsztywniejszych na świecie
śpiewaczek — Monserrat Caballé i słynną or-
kestrę Filharmonii Izraelskiej z udziałem wiel-
kiego skrzypka Itzhaka Perlmana pod dyktando
wiatowej sławy dyrygenta, Hindusa — Zubina
Mehty!

Legendarna następczyni Marii Callas, Mon-
serrat Caballé, debiutowała w nowojorskiej
Carnegie Hall w „Lukrecji Borgii” na skutek
szczęśliwego dla niej zbiegu okoliczności; za-
chorowała słynna Marilyn Horne i Caballé za-
słysnęła wspaniałym głosem i wybornym aktor-
stwem w nagłym zastępstwie. Od tego nie-
spodziewanego debiutu przez 22 lata zachwyca
miłośników pięknego śpiewu w największych
teatrach operowych świata. Jest mistrzynią bel-
canta i koloratury; Norma Belliniego, Elwira
w „Purytanach”, Imogena w „Piracie” — te
wspaniałe kreacje wokalne rozślawiły nazwisko
Caballé po całym świecie. 22 lata! To dla śpie-
waczki koloraturowej ogromny szmat czasu...
Obawialiśmy się, że nie usłyszymy już pełni jej
głosu o urzekającej barwie! I w pierwszej arii
z zupełnie nieznannej opery Vivaldiego mogliśmy
się tylko zachwycać wspaniałym akompania-
mentem Miguela Zanettiego; głos Caballé
brzmiał w górnych tonach nieprzejmnie ostro,
piana nie było prawie słychać... I awaria! gaśnie
światło na scenie! Monserrat Caballé wychodzi
za kulis. Światło powraca, ale Caballé nie
ma! Po kilkunastu minutach wraca, z ujm-
jącym uśmiechem czyta z karteczki parę słów
przeprosin po... polsku i zaczyna śpiewać. Zu-
pełnie odmieniona: to jest ta wspaniała Ca-
ballé, królowa belcanta o „boskim pianie”. Pia-
no — pianissimo — lekkie jak szept, słyszalne
w najkarkołomniejszych koloraturach i — co
za interpretacja głęboko wzruszająca. Reper-
tuar: same nieznanne arie z oper wielkich mi-
strzów renesansu i romantyzmu włoskiego,
pieśni kompozytorów francuskich, hiszpańskich,
przez nikogo nie śpiewane, a jakież piękne.
I bisy, bisy — znów najpiękniejsze arie z mało
śpiewanych oper.

Caballé! Cudowny głos, niezwykła muzykal-
ność, wspaniała kultura i wdzięk! Tego się nie
zapomina!

Na drugi dzień — znów w Teatrze Wiel-
kim — koncert filharmoników z Tel-Awiv! I
Zubin Mehta powiedział m.in. na konferencji
prasowej, że jest to historyczny występ! Pierw-

szy od wielu lat oficjalny występ reprezentat-
nego zespołu izraelskiego w Polsce! Dla wielu
instrumentalistów Filharmonii Izraelskiej było
to wzruszające spotkanie z miastem ich dzie-
ciństwa, z miastem, w którym się urodzili ich
dziadkowie, ojcowie, w którym zginęli w okru-
tnych latach wojny ich bracia.

Warto przypomnieć, że Izraelską Orkiestrę
Symfoniczną założył w roku 1936 wielki polski
skrzypek, Bronisław Huberman. Od pierwszego
koncertu pod batutą Toscaniniego orkiestrą
izraelską dyrygowali najwięksi dyrygenci świa-
ta: m.in. Koussevitzky, Mitropulos, Bernstein,
Ormandy, Barenboim i wreszcie obecny dyrek-
tor muzyczny Filharmonii, Zubin Mehta. Cóż
to za wspaniały dyrygent! On nie dyryguje, on
żyje muzyką z orkiestrą, jest jednym ciałem
z wszystkimi instrumentalistami. Wydaje się,
że ci wszyscy muzycy wraz z dyrygentem współ-
nie myślą, wspólnie przeżywają wykonywane
dzieła: Hindemitha Symfonię „Mathis der Ma-
ler” (z niezmiernym „Koncertem Anielskim”
i natchnionym „Złożeniem do grobu”), pełną
niezwykłych subtelności i niespodzianek inter-
pretacyjnych V Symfonię cis-moll Mahlera, a w
drugim koncercie, w którym wziął udział Itzhak
Perlman, „Uwerturę Koncertową” Josefa Ka-
minsky’ego (byłego koncertmistrza warszaw-
skiej Filharmonii Narodowej, brata Idy Ka-
mińskiej). II Symfonię D-dur „Pastoralną”
Brahmsa i Koncert Skrzypcowy D-dur Czaj-
kowskiego. Itzhak Perlman — skrzypek o tech-
nicie, której się w najtrudniejszych partiach na-
wet nie zauważa: tak jest naturalna.

I wreszcie „Bramy Raju”. W Teatrze Wiel-
kim w Warszawie prapremiera dramatu muzycz-
nego Joanny Bruzdowicz według słynnego opo-
wiadania Jerzego Andrzejewskiego. Dramat
muzyczny?... Nie! Ani też opera! Wielkie wi-
dowisko muzyczne, w którym muzyka, śpiew,
taniec, pantomima, dramatyczny tekst mówio-
ny prozą — to znów śpiewnym „sprechgesan-
giem”, światło, pomysłowe rozwiązania tech-
niczne i pirotechniczne stopione są w jedną,
frapującą całość. Muzyka niezwykle przejm-
jąca; śpiewakom i recytatorom, tanecznej pan-
tomimie i zmianom przestrzeni scenicznej to-
warzyszą dwie grupy instrumentów i muzyka
elektroniczna, emitowana ze wszystkich stron
widowni, zaimprovizowanej z kolosalnej sceny
Teatru Wielkiego. Publiczność siedząca na śro-
dku tej sceny na ogromnym podium jest otoczona
muzyką i akcją sceniczną. Cała „widownia”
bierze udział w działaniach scenicznych. Prze-
suwa się, obraca, stawiając widzów przed sce-
nami zorganizowanymi w wielkich „kiesz-
niach” kulis, na zapleczu sceny, to znów na
potężnej widowni teatru, zamienionej w scenę.
Widzów otaczają ogromne śpiewające anioły,
kłęby dymów z płonących, zdobywanych przez

krzyżowców miast, tłum maszerujących na krucjatę dzieci. Widownia obraca się, podąża za maszerującym tłumem, tak że zdążamy za tym dziecięcym pochodem, zatrzymując się przed „scenami”, na których rozgrywają się węzłowe sceny dramatu. Joanna Bruzdowicz z Jerzym Lisowskim, rezygnując z opisanie przebiegu dziecięcej krucjaty, wybrali do libretta charakterystyczne partie prozy Andrzejewskiego, mówiące o dramacie niespełnionego zamierzenia, o osobistych tragediach poszczególnych jednostek z tłumem, o klęsce ambicji, ufności, wiary, szlachetności. Marek Grześniński stworzył z dramatu muzycznego Joanny Bruzdowicz wielkie widowisko, pełne fascynujących obrazów, które znakomicie zrealizował plastycznie i wkomponował w niesłychanie skomplikowaną maszynię sceny Teatru Wielkiego Wiesław Olko. Akcja toczy się nieprzerwanie przez prawie półtorej godziny, w tym czasie jesteśmy bez przerwy atakowani sugestywną muzyką, znaczoną uporczywie wdzierającymi się w świadomość słuchaczy motywami rytmicznymi, pro-

wadzoną z pasją przez Agnieszkę Kreiner. Choreografia i ruch tłumy, ułożone przez Zofię Rudnicką, nie tylko są wizualnym odbiciem śpiewanego, recytowanego, opowiadanego tekstu i ilustracją losów bohaterów krucjaty, ale też tworzą choreograficzny obraz przebiegu muzyki. Wstrząsającą kreację w roli tragicznego mnicha, prowadzącego krucjatę stworzył Jerzy Artysz...

„Bramy Raju” -- to fascynujące widowisko. Być może, nowa forma muzycznego teatru... Musisz zobaczyć ten spektakl... Tak jak musisz pojechać do Poznania na „Czarną Maskę” Krzysztofa Pendereckiego — na pewno jedno z najwartościowszych dzieł operowych naszych czasów, w niesłychanie ciekawej inscenizacji Ryszarda Peryta... Ale o tym wielkim przedstawieniu trzeba napisać osobno.

Tak więc te pierwsze po przerwie „Trąby Jerychońskie” pełne są chwalebnych fanfar.

Twój
Wojciech Dziędużycki